
"THE MAGAZINE OF PROPHETIC FICTION"
April
WONDER
Stories

Edmond Hamilton

Człowiek, który ewoluował

(The Man Who Evolved)

Wonder Stories, April 1931
Okładka: Frank R. Paul
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz© Public Domain

Tej nocy, o której do dzisiaj na próżno usiłuję zapomnieć, byliśmy w domu Pollarda tylko we trzech. W skład naszej trójki wchodził sam doktor John Pollard, Hugh Dutton i ja, Arthur Wright. To właśnie owej nocy Pollarda spotkał los, którego groza nikomu nigdy by się nie przyśniła nawet w najgorszym sennym koszmarze. Po tej nocy, Dutton zamieszkał w instytucji stanowej, przeznaczonej dla osób obłąkanych, tak więc jedynie ja pozostałem spośród tych, którzy mogą opowiedzieć co się tam właściwie wydarzyło.

Na zaproszeniu Pollarda widniała jedynie informacja, żebyśmy, Dutton i ja, podjechali do jego odludnego wiejskiego domu. Cała nasza trójka była ze sobą zaprzyjaźniona, w czasach kiedy wspólnie dzieliliśmy pokój w akademiku na New York Technical University. Nasza przyjaźń była być może nieco niezwykła, ponieważ Pollard był o wiele lat starszy niż Dutton czy ja, a w dodatku miał zupełnie odmienny temperament, będąc człowiekiem raczej spokojniejszej natury. Wybrał również ścieżkę intensywnych studiów biologicznych, zamiast zwykłych studiów inżynierskich, jakie podjęliśmy ja i Dutton.

Tego popołudnia, kiedy Dutton i ja jechaliśmy samochodem wzdłuż Hudsonu, próbowaliśmy wspólnie przejrzeć pamięć, aby zorientować się co my właściwie wiemy o karierze naukowej Pollarda. Wiedzieliśmy, że zdobył stopień magistra, a następnie doktora, słyszeliśmy również, że pracował pod kierownictwem Brauna, biologa z Wiednia, którego teorie wywołały takie olbrzymie zamieszanie. Obiło nam się również przypadkowo o uszy, że potem wrócił do swojego domu na wsi, nad Hudsonem, który odziedziczył, aby zagłębić się w prywatne badania. Od tego jednak czasu, nie słyszeliśmy o nim niczego nowego, tak że otrzymane telegramy zapraszające nas, abyśmy spędzili z nim weekend, były nieco zaskakujące.

Kiedy razem z Duttonem dojechaliśmy, do małej wioski nad rzeką i zostaliśmy skierowani do znajdującego się jakąś milę za nią miejsca zamieszkania Pollarda, niebo zaczęło się już zasnuwać wczesnym, letnim zmierzchem. Dosyć łatwo znaleźliśmy wspaniały, stary, drewniany dom, który od ponad stu lat przysiadał na niskim wzgórzu ponad rzeką. Wokół wielkiego domu skupiły się przybudówki, jak pisklęta wokół chroniącej je kwoki.

Pollard osobiście wyszedł na zewnątrz, aby nas przywitać.

– Ależ chłopcy dorośliście! – brzmiał jego pierwszy okrzyk. – Zapamiętałem sobie was jako Hughie i Arta, wiecznie ładujących się w kłopoty łazików kampusowych, a wy wyglądacie tak, jakbyście należeli do poważnych klubów biznesowych i nieustannie rozprawiali o trudnościach ze sprzedażą!

– To jest skutek otrzeźwiających efektów życia w skomercjonalizowanym społeczeństwie – z uśmiechem wyjaśnił Dutton. –

Ciebie to jednak w ogóle nie dotknęło, stary koniu. Wyglądasz dokładnie tak samo, jak pięć lat temu.

Tak też i wyglądał, jego patykowata postać, spokojny uśmiech i spoglądające z ciekawością, zadumane oczy, nie zmieniły się ani o jotę. Tym niemniej Pollard zdawał się okazywać nieco więcej niż zwykłe podekscytowanie, tak więc skomentowałem tę sytuację.

– Jeżeli zdaje się wam, że jestem trochę podniecony, to z tego powodu, że dzisiaj jest mój wielki dzień – odparł.

– No cóż, faktycznie *masz* szczęście, że udało ci się zwabić do tej twojej pustelni, dwóch takich fajnych gości jak Dutton i ja – zacząłem mu docinać, ale uśmiechnął się tylko i pokręcił głową.

– Akurat nie o to mi chodziło, Art, chociaż rad jestem niezmiernie, że przyjechaliście. A co do mojej pustelni, jak określiłeś to miejsce, to nie mów o niej ani jednego złego słowa. Mogłem tutaj popracować w taki sposób, w jaki nigdy by mi się nie udało, wśród rozpraszających rozrywek laboratorium w mieście.

Jego oczy płonęły jasnym blaskiem.

– Gdybyście tylko wiedzieli co… ale o tym usłyszycie już wkrótce. Lepiej wejdźmy do środka… Pewnie jesteście głodni?

– Głodni… ja nie – zapewniłem go. – Mógłbym co najwyżej pożreć pół wołu, albo jakąś inną podobną drobną przekąskę, ale naprawdę na nic więcej dzisiaj nie mam już apetytu.

– Tak samo i ja – powiedział Dutton. – Ostatnio, tylko co najwyżej coś tam sobie skubnę. Daj mi tylko parę tuzinów kanapek i wiadro kawy, i uznam to za godny posiłek.

– No cóż, chodźmy więc zobaczyć, czym uda nam się skusić wasze delikatne podniebienia – powiedział Pollard, zapraszając nas do środka.

Uznaliśmy, jego wielki dom za dosyć wygodny, z jego długimi pokojami o niskich sufitach i szerokich oknach wyglądających na brzeg rzeki. Po zaniesieniu bagaży do sypialni, kiedy czekaliśmy aż gospodyni i kucharka przygotują kolację, Pollard powiódł nas w podróż inspekcyjną po całym budynku. Najbardziej zainteresowało nas jego laboratorium.

Zajmowało ono całe małe skrzydło, które specjalnie dobudował do swojego domu. Jego wystrój zewnętrzny harmonizował z resztą budynku, ale w środku rozpościerała się błyszcząca panorama wyłożonych białymi kafelkami ścian i wypolerowanych instrumentów. Na środku pomieszczenia, stała duża sześcienna konstrukcja z przejrzystych metalowych żeber, przykryta od góry olbrzymim metalowym cylindrem, przypominającym monstrualną lampę próżniową. W sąsiednim pomieszczeniu o kamiennej podłodze, pokazał nam również prądnice i silniki swojej prywatnej elektrowni.

W czasie kiedy kończyliśmy kolację, zapadła już noc, a sam posiłek wydłużył się znacznie z powodu naszych wspominek. Gospodyni i kucharz już sobie poszli. Pollard wyjaśnił krótko, że służba nie śpi na miejscu. Usiedliśmy na chwilę w salonie, aby sobie zapalić, a Dutton rozglądał się z uznaniem, po wygodnie urządzonym pomieszczeniu.

– Ta twoja pustelnia, rzeczywiście nie wydaje się być taka znowu zła, Pollard – ocenił wygląd salonu. – Nie miałbym nic przeciwko temu, aby samemu przez chwilę spróbować takiego łatwego życia.

– Łatwe życie? – powtórzył po nim Pollard. – To wszystko co o tym wiesz, Hugh. Faktem jest, że w całym swoim życiu, nigdy jeszcze tak ciężko nie pracowałem, jak robiłem to w tym domu, przez ostatnie dwa lata.

– A nad czym, u licha, tak ciężko pracowałeś – spytałem. – Coś tak szatańskiego, że aż musiałeś trzymać to w ukryciu, tutaj na odludziu?

– Szalony plan – zachichotał Pollard. – Tak właśnie myślą sobie tam na dole, we wsi. Wiedzą, że jestem biologiem, i że mam tu laboratorium, a stąd od razu wyprowadzili konkluzję, że przeprowadzam wiwisekcje, i to szczególnie straszliwej natury. Właśnie dlatego służba nie chce zostawać u mnie na noc.

– Tak faktycznie rzecz biorąc – dodał po chwili, – to gdyby tam na dole, we wiosce, widzieli nad czym rzeczywiście pracuję, byliby dziesięć razy bardziej przerażeni, niż są obecnie.

– Czyżbyś próbował pod naszym adresem odgrywać rolę tajemniczego wielkiego naukowca? – dopytywał się Dutton. – Jeśli tak, to tracisz czas. Znamy cię, cudaku, tak więc możesz zdjąć tę maskę.

– To prawda – poparłem go. – Jeżeli próbujesz podbudować naszą ciekawość odnośnie twojej osoby, to zobaczysz, że możemy wynieść cię na dwór równie sprawnie i gładko, jak to robiliśmy pięć lat temu.

– Które to wynoszenie, tak ogólnie, skończyło się u waszej dwójki podbitymi oczyma – odciął się. – Nie było jednak moim zamiarem, aby drażnić waszą ciekawość. Tak prawdę mówiąc, to zaprosiłem was tutaj, żebyście zobaczyli czym się zajmuję, i pomogli mi dokończyć moją pracę.

– Pomóc ci? – zawtórował Dutton. – A jakże to niby moglibyśmy ci pomóc, mamy przeprowadzać przez cały weekend sekcje robaków? A, teraz już wszystko rozumiem!

– Chodzi tu o coś więcej niż rozcinanie robaków – powiedział Pollard. Odchylił się wygodnie w fotelu, i zanim ponownie przemówił, przez chwilę palił w milczeniu.

– Czy wy dwaj, macie w ogóle jakieś pojęcie na temat ewolucji? – spytał.

– Wiemy, że to słowo w pewnych stanach rozpala prawdziwe walki – odpowiedziałem, – oraz to, że kiedy je wypowiadasz, jesteś jakoś cholernie uśmiechnięty.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Przypuszczam jednak, że chociaż świta wam fakt, że całe życie na naszej Ziemi rozpoczęło się od prostych jednokomórkowych organizmów protoplazmatycznych, i przez sukcesywne mutacje i zmiany ewolucyjne, stworzyło obecnie istniejące formy i ciągle powoli rozwija nowe?

– Tyle, to oczywiście wiemy. Nie myśl sobie, że jesteśmy takimi kompletnymi ignorantami w biologii, tylko dlatego, że nie jesteśmy biologami – odparł mu Dutton.

– Zamknij się, Dutton – ostrzegłem go. – A co ewolucja ma wspólnego z twoją obecną pracą, Pollard?

– To właśnie nad *nią* tutaj pracuję – odparł Pollard.

Pochylił się do przodu.

– Spróbuję wam to wyjaśnić, najprościej jak tylko potrafię i od samiutkiego początku. Znacie, albo twierdzicie że znacie, główne kroki w rozwoju ewolucyjnym. Życie na Ziemi rozpoczęło się jako prosta protoplazma, galaretowata masa, z której zbudowane były małe organizmy protoplazmatyczne. Z nich z kolei, przez sukcesywnie następujące po sobie mutacje, rozwinęły się stworzenia morskie, gady lądowe, ssaki. Ten niesamowicie powolny proces ewolucyjny osiągnął swój jak do tej pory najwyższy punkt, w ludzkim ssaku, i ciągle przebiega dalej z taką samą powolnością.

– To jest jak najbardziej pewna wiedza biologiczna, ale jak dotąd bez odpowiedzi pozostały dwa wielkie pytania, dotyczące całego procesu ewolucyjnego. Po pierwsze, co jest przyczyną ewolucyjnej zmiany w coraz wyżej rozwinięte formy życia, powodem tej powolnej, ale stałej mutacji? Po drugie, jaki będzie kierunek ewolucji człowieka w przyszłości, jakie będą formy do których człowiek przyszłości się rozwinie, i gdzie ta ewolucja się zatrzyma? Na te dwa pytania, jak do tej pory biologia nie jest w stanie udzielić odpowiedzi.

Pollard przez moment milczał, a potem spokojnie stwierdził:

– Znalazłem odpowiedź na pierwsze z tych pytań, a dzisiejszej nocy, znajdę odpowiedź na drugie.

Gapiliśmy się na niego wielkimi oczyma.

– Chyba nie próbujesz wpuścić nas w maliny? – spytałem w końcu.

– Jestem zupełnie poważny, Arthurze. Naprawdę rozwiązałem pierwszy z tych problemów, to znaczy znalazłem przyczynę ewolucji.

– A więc, co nią jest? – wyrwało się Duttonowi.

– Jest nią dokładnie to, co kilku biologów już od lat podejrzewa – odparł Pollard. – Promieniowanie kosmiczne.

– Promieniowanie kosmiczne – powtórzyłem bezwiednie. – Fale z przestrzeni kosmicznej, które odkrył Millikan?

– Tak, promieniowanie kosmiczne, najbardziej przenikliwe i o najkrótszej długości fali, że wszystkich oddziaływań falowych. Wiadomo, że uderza ono nieprzerwanie w Ziemię, docierając z kosmosu, wyrzucane przez potężne generatory gwiazd, i wiadomo również, że musi ono, w ten czy inny sposób, mieć jakiś ogromny wpływ na życie na Ziemi.

– Udowodniłem, że rzeczywiście ma ono taki wpływ, oraz że efektem jego oddziaływania jest coś, co nazywamy ewolucją! Ponieważ promieniowanie kosmiczne, uderza w każdy żywy organizm na Ziemi, a to powoduje gruntowne zmiany w strukturze tych organizmów, które nazywamy mutacjami. Te zmiany są rzeczywiście bardzo powolne, ale to dzięki nim w ciągu wielu wieków, życie rozwinęło się z początkowej protoplazmy do człowieka, i ciągle jeszcze rozwija się dalej.

– Wielki Boże, ty chyba nie mówisz tego poważnie, Pollard? – zaprotestował Dutton.

– Jestem na tyle poważny, że dzisiaj w nocy, mam zamiar postawić na szli swoje życie, polegając na moim odkryciu – cicho odparł Pollard.

Zupełnie nas tym zaskoczył.

– Co chciałeś przez to powiedzieć?

– Chciałem powiedzieć, że odkrycie faktu, że promieniowanie kosmiczne powoduje ewolucję, jest odpowiedzią zaledwie na pierwsze z moich pytań. Dzisiaj w nocy, przy pomocy tego czego już się dowiedziałem, mam zamiar odpowiedzieć na drugie z postawionych przeze mnie pytań, i stwierdzić jak będzie wyglądał rozwój ewolucyjny człowieka w przyszłości!

– Ale w jaki sposób miałbyś…

Pollard przerwał.

– Dosyć łatwo. Podczas kilku ostatnich miesięcy udało mi się zrobić to, czego wcześniej nie był w stanie zrobić żaden fizyk, to jest skoncentrować promieniowanie kosmiczne, a ponadto usunąć z niego jego szkodliwe właściwości. Widzieliście ten cylinder nad metalowym sześcianem, w moim laboratorium? Ten cylinder dosłownie zbiera promieniowanie kosmiczne, które uderza w naszą część Ziemi, ze sporego obszaru jej powierzchni oraz odbija je, kierując w dół, do wnętrza sześcianu.

– Teraz, przypuśćmy, że takie skoncentrowane promieniowanie kosmiczne, miliony razy silniejsze niż zwykłe, uderzające w każde miejsce na Ziemi, spłynie na człowieka znajdującego się wewnątrz sześcianu. Jaki będzie tego skutek? To jest przecież to samo promieniowanie kosmiczne, które powoduje zmiany ewolucyjne, i jak to ode mnie usłyszeliście nieustannie zmienia całe życie na Ziemi, nieustannie zmienia człowieka, tylko w sposób tak powolny, że wręcz niezauważalny. Co więc stanie się z człowiekiem wystawionym na działanie tego straszliwie zintensyfikowanego promieniowania? Będzie się zmieniał miliony razy szybciej niż normalnie, przejdzie w ciągu kilku godzin lub minut przez te wszystkie ewolucyjne mutacje, przez które ludzkość przechodzić będzie w ciągu nadchodzących eonów!

– I ty proponujesz, żebyśmy spróbowali takiego eksperymentu? – wykrzyknąłem.

– Proponuję, żebym spróbował go ja sam – poważnym tonem odparł Pollard, – i na sobie samym stwierdził, jakie zmiany ewolucyjne oczekują rodzaj ludzki.

– Ale dlaczego, to przecież jest szalone! – zawołał Dutton.

Pollard uśmiechnął się.

– Dobrze znane okrzyki – skomentował jego protesty. – Nigdy jeszcze w historii, żadna próba, której celem była manipulacja prawami natury, nie obyła się bez podnoszenia takich krzyków.

– Ale Dutton ma rację! – krzyknąłem. – Pollard, ty chyba za długo pracowałeś w tej samotni… Twój umysł chyba nieco się zwichrował od tego…

– Próbujesz mi powiedzieć, że lekko oszalałem – stwierdził. – Nie, decydując się na tę próbę, jestem zupełnie zdrowy na umyśle, być może cudownie zdrowy…

Wyraz jego twarzy nieco się zmienił, a w oczach pojawiła się zaduma.

– Czy wy dwaj nie rozumiecie, co to wszystko może oznaczać dla ludzkości? Człowiek przyszłości, musi być tak odległy od nas, jak my jesteśmy odlegli od małp. Kiedy będziemy mogli użyć mojej metody, aby

w jednym kroku pchnąć ludzkość, o miliony lat rozwoju ewolucyjnego, to czy zrobienie tego nie jest właśnie oznaką zdrowia psychicznego?

Mój umysł wirował w obłędnym tańcu.

– Wielkie nieba, ta cała sprawa jest taka zwariowana – ponownie zaprotestowałem. – Przyśpieszenie tempa ewolucji rasy ludzkiej? To w jakiś sposób wydaje się być rzeczą zabronioną.

– Wręcz przeciwnie, jeśli tylko uda się to zrobić, to będzie rzeczą wspaniałą – odbił piłeczkę, – a ja wiem, że to może zostać zrobione. Najpierw jednak trzeba przez to przejść, trzeba podążać krok za krokiem, przez kolejne fazy przyszłego rozwoju człowieka, żeby znaleźć ten najbardziej pożądany etap, do którego zostanie przetransferowany cały rodzaj ludzki. Wiem, że zajmie to dużo czasu.

– I zaprosiłeś nas tutaj, żebyśmy wzięli w tym udział?

– Dokładnie tak. To znaczy, ja wejdę do sześcianu i pozwolę, by skoncentrowane promienie przepchnęły mnie do przodu wzdłuż ścieżek ewolucji, ale muszę mieć kogoś, kto będzie we właściwych momentach włączał i wyłączał dopływ promieniowania.

– To po prostu nie do uwierzenia! – zawołał Dutton. – Pollard, jeśli to jest jakiś żart, to jak dla mnie idzie on już trochę za daleko.

W odpowiedzi Pollard wstał z fotela.

– Chodźmy więc do laboratorium – powiedział po prostu. – Z niecierpliwością wyglądam początku.

Nic nie pamiętam z drogi do laboratorium, którą pokonałem w ślad za Pollardem i Duttonem. Moje myśli przez cały ten czas szaleńczo wirowały. Dopiero kiedy stanęliśmy przed wielkim sześcianem, nad którym górował ogromny metalowy cylinder, uświadomiłem sobie w pełni, realność całej tej sytuacji.

Pollard wyszedł do pomieszczenia generatora, podczas gdy ja i Dutton bez słowa wpatrywaliśmy się w wielki sześcian, cylinder, otaczające nas całe to dziwne wyposażenie, retorty, butle z kwasami. W pewnym momencie usłyszeliśmy buczenie i szum silników prądnicy. Po chwili Pollard wrócił i podszedł do tablicy rozdzielczej, stojącej tuż obok sześcianu i opartej na jego stalowej ramie. Pewnym ruchem tu i tam nacisnął jakiś przełącznik, rozległy się trzaski i cylinder zapłonął białym światłem.

Pollard wskazał na niego i na duży, z wyglądu kwarcowy, dysk w pokrywie sześciennej komory, z którego na dół strzelały białe słupy energii.

– Cylinder zbiera teraz promieniowanie kosmiczne z ogromnego obszaru przestrzeni – wyjaśnił, – a te skoncentrowane promienie wpadają przez ten dysk do wnętrza sześcianu. Aby odciąć dopływ promieniowania, wystarczy tylko przerzucić ten przełącznik. – Sięgnął ręką, do przełącznika, i światło zniknęło.

Człowiek, który ewoluował

W czasie, gdy my rozglądaliśmy się po laboratorium, szybko zmienił ubranie jakie miał na sobie, zakładając w jego miejsce luźny biały kombinezon.

– Będę chciał obserwować zmiany zachodzące w moim ciele, tak długo, jak to tylko będzie możliwe – wyjaśnił. – Teraz więc, stanę w środku sześcianu, a wy włączycie promieniowanie, i pozwolicie mu spływać na mnie przez piętnaście minut. Z grubsza, powinno odpowiadać to okresowi jakichś pięćdziesięciu milionów lat przyszłych zmian ewolucyjnych. Po zakończeniu piętnastej minuty, wyłączycie dopływ promieniowania i będziemy mogli obserwować, spowodowane przez nie zmiany. Potem wznowimy cały proces, posuwając się do przodu w okresach piętnastominutowych, czy też raczej pięćdziesięcio-milionowo-letnich.

– Ale kiedy mamy to zakończyć, kiedy przerwiemy cały ten proces? – spytał Dutton.

Pollard wzruszył tylko ramionami.

– Zakończymy wtedy, kiedy skończy się proces ewolucji, to jest kiedy promieniowanie nie będzie już na mnie oddziaływać. Wiecie, my biolodzy często się zastanawialiśmy, jaka będzie ta ostateczna zmiana, albo końcowe stadium rozwoju człowieka, jego ostatnia mutacja. No cóż, dzisiaj w nocy pewnie zobaczymy, co to będzie.

Ruszył w stronę sześcianu, ale zatrzymał się jeszcze, podszedł do biurka, wyciągnął z niego zapieczętowaną kopertę i podał mi ją do ręki.

– To tak na wszelki wypadek, gdyby stało się ze mną coś złego – powiedział. – W środku jest podpisane przeze mnie oświadczenie, że wasza dwójka nie jest w żaden sposób odpowiedzialna za działania, jakie podejmuję.

– Pollard, proszę cię, zrezygnuj z tej niedobrej sprawy! – wykrzyknąłem, chwytając go za ramię. – Jeszcze nie jest na to za późno, a cały ten eksperyment według mnie wygląda naprawdę kiepsko!

– Obawiam się, że niestety jest już za późno – uśmiechnął się. – Gdybym się teraz wycofał, to wstydziłbym się później spojrzeć sobie w oczy w lustrze. A żaden z odkrywców nie wyruszał na swą wyprawę z większą ochotą, niż ja chcę podążyć ścieżkami przyszłej ewolucji człowieka!

Wszedł do sześcianu, stając bezpośrednio pod dyskiem w jego górnej pokrywie. Zdecydowanie skinął ręką, a ja jak automat zamknąłem drzwi pstryknąłem przełącznikiem.

Cylinder ponownie wypełnił się jasnym białym światłem, i słupy jaskrawej białej energii, popłynęły w dół, z dysku w pokrywie sześcianu,

spowijając całkowicie Pollarda. Zobaczyliśmy tylko przelotnie, że jego całe ciało skręca się, jak gdyby porażone straszliwe skoncentrowaną energią elektryczną. Słup jasnej emanacji, niemal ukrył go przed naszymi oczyma. Wiedziałem, że promieniowanie kosmiczne samo w sobie jest niewidoczne, ale domyśliłem się, że światło w cylindrze i sześcianie, było w jakiś sposób transformacją części promieniowania w widzialne światło.

Dutton i ja wpatrywaliśmy się z bijącymi sercami w sześcienną komorę, od czasu do czasu dostrzegając jedynie zarysy postaci Pollarda. W jednej ręce trzymałem zegarek, drugą natomiast położyłem na przełączniku. Kolejnych piętnaście minut, zdawało mi się jakby mijało z powolnością piętnastu wieczności. Żaden z nas nie odezwał się nawet słowem, a jedynym dźwiękiem słyszalnym w pomieszczeniu, był szum generatorów, i trzeszczenie cylindra, który o ile zrozumiałem Pollarda, zbierał promieniowanie ewolucyjne napływające z głębi kosmosu.

W końcu wskazówka trzymanego w ręce zegarka, pokazała kwadrans, szybko więc przestawiłem przełącznik w pozycję wyłączone i światło w cylindrze oraz we wnętrzu sześcianu znikło. W tym momencie obu nam wyrwały się z ust, głośne okrzyki.

Pollard stał w środku sześcianu, zataczając się tak, jakby ciągle jeszcze był oszołomiony przez wpływ eksperymentu, ale to już nie był ten sam Pollard, który wszedł do komory! Został całkowicie przekształcony, przybierając boską postać! Jego ciało dosłownie rozrosło się i uformowało w potężne kształty, o takiej fizycznej mocy i pięknie, jakich nie można było sobie wcześniej nawet wyobrazić! Był o wiele cali wyższy i szerszy, jego skóra przybrała kolor jasnego różu, a wszystkie członki i mięśnie wymodelowane zostały tak jakby przez jakiegoś mistrzowskiego rzeźbiarza.

Jednak największe zmiany, zaszły w jego twarzy. Sympatyczne, ale proste rysy twarzy Pollarda, zawsze nacechowane skłonnością do dobrego humoru, zupełnie znikły. Zostały zastąpione przez oblicze, którego perfekcyjnie wyrzeźbione rysy, nosiły w sobie piętno ogromnej intelektualnej mocy, która jaśniała w jego ciemnych oczach, z niemal obezwładniającą siłą. Przemknęło mi przez głowę, że przed nami nie stał już w tej chwili Pollard, ale istota, która przewyższa nas tak bardzo, jak najmądrzejszy człowiek z naszych czasów, przewyższa troglodytę!

Wyszedł z sześcianu, i do naszych uszu dobiegł jego głos, czysty jak dzwon, tryumfujący.

– Widzicie to? Wszystko zadziałało, tak jak przewidywałem i jak powinno! Znalazłem się teraz w rozwoju ewolucyjnym pięćdziesiąt milionów lat przed resztą ludzkości!

– Pollard! – moje wargi poruszyły się z wielkim trudem. – Pollard, to jest straszne… ta zmiana…

Jego płomienne oczy rozbłysły.

– Straszne? To jest cudowne! Czy wy dwaj, wyobrażacie sobie w ogóle, czym ja w tej chwili jestem? Czy wy jesteście w stanie to pojąć? To moje obecne ciało… takie właśnie ciała będą mieli ludzie za pięćdziesiąt milionów lat! A mózg, który jest w środku, wyprzedza w rozwoju wasze o pięćdziesiąt milionów lat!

Zamiótł dookoła siebie rękoma.

– Przecież całe to laboratorium, i moje dawne prace, wydają się mi teraz nieskończenie proste, wręcz dziecinne! Problemy nad którymi kiedyś pracowałem przez całe lata, teraz mógłbym rozwiązać w ciągu kilku minut. Obecnie mógłbym więcej zrobić dla ludzkości, niż wszyscy żyjący ludzie, zebrani razem!

– A więc, masz zamiar zatrzymać się na tym etapie? – niecierpliwie zawołał Dutton. – Nie chcesz już ciągnąć tego wszystkiego dalej?

– Oczywiście, że chcę! Jeżeli pięćdziesiąt milionów lat rozwoju poczyniło w człowieku tak wielkie zmiany, to co dopiero będzie ze zmianami po stu milionach lat, czy dwustu milionach lat? Mam zamiar dokładnie to zbadać.

Złapałem go za rękę.

– Pollard, posłuchaj mnie! Twój eksperyment zakończył się sukcesem, w pełni spełniającym twoje najśmielsze marzenia. Przerwij go teraz! Człowieku, pomyśl czego możesz dokonać! Wiem, że twoją ambicją zawsze było stać się jednym z największych dobroczyńców ludzkości. Zatrzymując się w tej chwili, możesz stać się największym! Możesz stać się żywym dowodem dla ludzkości, czego może dokonać twój proces, a mając ten dowód przed oczyma, cała ludzkość z chęcią stanie się taka sama, jak ty!

Spokojnie uwolnił się z mojego uścisku.

– Nie, Arthurze. Przemierzyłem dopiero część drogi w przyszłość ludzkości, i mam zamiar wyruszyć dalej.

Wszedł z powrotem do komory, podczas gdy ja i Dutton, przyglądaliśmy mu się bezradnie. To wszystko zaczęło nam się wydawać, jakby na wpół marzeniem sennym. To całe laboratorium, sześcienna komora, podobna bogom postać w jej wnętrzu, która ciągle była, ale jednocześnie już nie była Pollardem.

– Włącz dopływ promieniowania, i pozwól mu działać przez kolejne piętnaście minut – polecił. – To popchnie mnie kolejne pięćdziesiąt milionów lat do przodu w ewolucji.

Jego oczy i głos zmuszały nas wręcz do posłuchu, tak więc tylko spojrzałem na zegarek, a następnie przerzuciłem przełącznik. Ponownie cylinder wypełnił się światłem, i ponownie słup energii strzelił na dół, do sześcianu, zakrywając całkowicie wspaniałą postać Pollarda.

Dutton i ja, czekaliśmy przez kolejne minuty, z gorączkowym podnieceniem. Pollard stał nieruchomo pod szerokim słupem energii, w taki sposób, że ukryty był przed naszymi oczyma. Co tym razem zobaczymy po rozwianiu się kurtyny światła? Czy może zmienić się jeszcze bardziej, w jakąś gigantyczną postać, czy będzie taki sam, osiągnąwszy już wcześniej apogeum możliwego rozwoju człowieka?

Kiedy po upłynięciu wyznaczonego czasu, wyłączyłem mechanizm, Dutton i ja przeżyliśmy prawdziwy szok. Ponieważ Pollard ponownie się zmienił!

Nie był już tą promienną, fizycznie doskonałą postacią, z pierwszej metamorfozy. Zamiast tego, jego ciało w widoczny sposób stało się szczuplejsze, jakby zasuszone, z wyraźnym zarysem kości, które można

było wręcz dostrzec przez skórę. Naprawdę zdawało się, że jego ciało straciło połowę swojej masy, i wiele cali wzrostu i obwodu, ale skompensowane to było przez zmianę rozmiarów głowy.

Ponieważ wspierana przez to słabe ciało głowa, była ogromna. Wyglądała jak nadęty balon, mierzący od brwi do potylicy całe osiemnaście cali! Była niemal całkowicie pozbawiona włosów, a jej wielka masa balansowała niepewnie na chudych ramionach i szyi. Jego twarz również poważnie się zmieniła, oczy zostały znacznie powiększone, a usta mniejsze. Również uszy wydawały się być dużo mniejsze. Cała twarz zdominowana była przez wypukłe czoło.

Czy to mógł być Pollard? Jego głos zabrzmiał w naszych uszach piskliwie i słabo.

– Jesteście zaskoczeni, widząc mnie tym razem? No cóż, patrzycie na człowieka, który znajduje się w rozwoju ewolucyjnym milion lat przed wami. I muszę przyznać, że w moich oczach wyglądacie tak samo, jak w waszych wyglądałoby dwu na wpół zwierzęcych, owłosionych jaskiniowców.

– Ależ Pollard, to jest po prostu straszne! – zawołał Dutton. – Ta zmiana jest dużo bardziej straszliwa, niż ta pierwsza… gdybyś tylko zatrzymał się po pierwszej…

Oczy wysuszonej wielkogłowej postaci w sześcianie, zapłonęły gwałtownym gniewem.

– Zatrzymać się na tym pierwszym etapie? Ja teraz cieszę się bardzo, że tego nie zrobiłem! Człowiek, jakim byłem piętnaście minut temu… pięćdziesiąt milionów lat temu w rozwoju… teraz wydaje się mi tylko na wpół zwierzęciem! Jak można porównywać jego wielkie zwierzęce ciało, z moim potężnym mózgiem?

– Mówisz tak, ponieważ wraz z tymi wszystkimi zmianami, coraz bardziej oddalasz się od ludzkich emocji i sentymentów! – wybuchnąłem. – Pollard, czy ty zdajesz sobie z tego sprawę, z tego co robisz? Zmieniasz się tak bardzo, że z wolna przestajesz przypominać człowieka!

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę – warknął na mnie, – i nie widzę nic zdrożnego w tym fakcie. To oznacza, ze w ciągu stu milionów lat, człowiek będzie rozwijał się w kierunku powiększania pojemności mózgu, nie troszcząc się zupełnie o rozwój ciała. Dla was obu, prymitywnych istot, to co dla mnie jest już przeszłością, wydaje się straszliwą rzeczą, ale dla mnie to jest pożądane i naturalne. Ponownie włącz promieniowanie!

– Nie rób tego, Art! – wykrzyknął Dutton. – To szaleństwo zaszło już dostatecznie daleko!

Wielkie oczy Pollarda zmierzyły nas z zimną groźbą.

– Masz włączyć promieniowanie – Miarowo polecił jego cienki głos. – Jeżeli tego nie zrobisz, to nie zajmie mi to więcej niż chwilę, aby anihilować was obu i kontynuować dalszą pracę samemu.

– Naprawdę byś nas zabił? – zapytałem głupkowato. – Przecież my jesteśmy twoimi najlepszymi przyjaciółmi!

Jego wąskie usta przybrały szyderczy wyraz.

– Przyjaciółmi? jestem miliony lat ponad takie irracjonalne emocje, jak przyjaźń. Jedyna emocja, jaka we mnie budzicie, jest pogarda dla waszego prymitywizmu! Włączajcie promieniowanie!

Potwór o wielkim mózgu

Kiedy rzucił ostro ostatni rozkaz, jego oczy rozjarzyły się potężnym blaskiem, i jak gdyby popędzany przez jakąś, znajdującą się poza mną, siłę, nacisnąłem przełącznik.

Słup jaśniejącej energii ponownie skrył go przed naszym wzrokiem.

Nie jestem w stanie powiedzieć nic o tym, o czym myśleliśmy podczas następnego kwadransa, ponieważ Dutton i ja byliśmy tak zesztywniali ze strachu i zgrozy, że w naszych umysłach zapanował kompletny chaos. Nigdy jednak w życiu nie zapomnę tej pierwszej chwili, która nastąpiła po upłynięciu wyznaczonego czasu i kiedy ponownie wyłączyłem mechanizm.

Zmiany postępowały dalej, i Pollard –– niemal nie byłem w stanie dalej tak go nazywać w swoich myślach –– stał w sześciennej komorze, przyjąwszy kształty, które wręcz sparaliżowały nasze umysły.

On po prostu stał się jedną wielką głową! Olbrzymią, bezwłosą głową, która miała pełny jard średnicy, wspieraną na cieniutkich nóżkach, z ramionami skurczonymi do rozmiarów zwykłych dłoni, które wystawały tuż pod samą brodą! Oczy były ogromne, niemal tak wielkie jak spodki, ale za to uszy były jedynie malutkimi dziurkami, rozmieszczonymi po obu stronach głowy, zaś usta i nos, podobnymi dziurkami pod oczyma!

Wyszedł z komory, na tych swoich śmiesznie małych nóżkach, a Dutton i ja zatoczyliśmy się do tyłu w bezrozumnym przerażeniu. Jego głos dotarł do naszych uszu w formie niemal niesłyszalnych popiskiwań. A przy tym wręcz dźwięczał dumą!

– Próbowaliście powstrzymać mnie przed pójściem dalej, a teraz widzicie czym się stałem? Dla takich jak wy, bez najmniejszej wątpliwości, wyglądam strasznie, ale przecież wy dwaj i wszyscy podobni do was, wyglądacie dla mnie tak samo marnie, jak jakieś pełzające robactwo!

– Wielki Boże, Pollard, ty zrobiłeś z siebie potwora! – Słowa wybuchły ze mnie bez zastanowienia.

Jego olbrzymie oczy skierowały się na mnie.

– Nazywasz mnie Pollard, ale tak naprawdę, to nie jestem bardziej Pollardem, którego znałeś, i który z początku wszedł do tej komory, niż ty jesteś małpą sprzed milionów lat, od której pochodzisz! I cała ludzkość jest taka, jak wy dwaj! No cóż, wszyscy oni przekonają się jeszcze o potędze tego, który jest sto pięćdziesiąt milionów lat bardziej rozwinięty, od nich!

– Co przez to rozumiesz? – zawołał Dutton.

– Rozumiem przez to, że z takim kolosalnym mózgiem jak mój, opanuję tę rojącą się od ludzi planetę, bez większej walki, i uczynię z niej

swoje laboratorium, w którym prowadzić będę takie eksperymenty, jakie mi się spodoba.

– Ale Pollard, pamiętaj dlaczego to wszystko zacząłeś! – wykrzyknąłem. – Aby wyruszyć naprzód i prześledzić drogi przyszłej ewolucji człowieka… Z korzyścią dla ludzkości, a nie po to by nią rządzić!

Olbrzymie oczy patrzące z wielkiej głowy, w ogóle się nie zmieniły.

– Pamiętam, że to stworzenie, Pollard, którym byłem jeszcze do dzisiejszego wieczora, miało takie głupie ambicje, tak. Obecnie jednak wzbudziłyby one tylko moją wesołość, gdybym w ogóle jeszcze odczuwał jakieś emocje. Z korzyścią dla ludzkości? Czy wy ludzie, marzycie o korzyściach dla waszych zwierząt, którymi rządzicie? Ja również tak samo szybko pomyślałbym o pracy dla waszych korzyści, wy ludzie! Czy wy dwaj naprawdę jeszcze nie rozumiecie, że ja obecnie jestem już tak daleko przed wami, jeżeli chodzi o potęgę mózgu, jak wy jesteście przed zwierzętami, które już dawno wyginęły? Spójrz na to…

Wspiął się na krzesło stojące obok jednego ze stołów laboratoryjnych, i wziął coś spośród leżących tam retort i urządzeń. Szybko wsypał kilka składników do ołowianego moździerza, dodał jeszcze parę innych, a potem dolał do wymieszanej zawartości jakąś kolejną miksturę, robiąc to szybkim ruchem.

Natychmiast z moździerza buchnął obłok intensywnego zielonego dymu, a wtedy wielkogłowy –– tylko tak jestem w stanie go nazywać –– odwrócił moździerz do góry nogami. Wypadła z niego bryłka świecącego pocętkowanego metalu, i aż westchnęliśmy głośno, ponieważ rozpoznaliśmy żółty blask czystego złota, wytworzonego w jednej chwili, najwidoczniej w wyniku wymieszania powszechnie dostępnych komponentów!

– Widzicie? – spytała groteskowa postać. – Czymże jest transformacja pierwiastków dla takiego umysłu jak mój? Wy dwaj nie jesteście zdolni zrozumieć nawet zakresu mojej inteligencji!

– Jeżeli tylko zapragnę, to mogę zniszczyć całe życie na Ziemi, nie wychodząc nawet z tego pokoju. Potrafię zbudować teleskop, który pozwoli mi oglądać planety w najdalszych nawet galaktykach! Mogę wysłać swój umysł, aby nawiązać kontakt z innymi umysłami, bez żadnego materialnego połączenia między nami! A wam się wydaje, że to takie straszne, że to ja mógłbym rządzić waszą rasą! Ja nie będę wami rządził, ja będę właścicielem was i tej planety, tak jak wy możecie być właścicielami farmy i zwierząt!

– Nie mógłbyś tego uczynić! – zawołałem. – Pollard, jeżeli pozostało w tobie choćby cokolwiek z Pollarda, zrezygnuj z tych myśli! Zabijemy cię własnoręcznie, zanim pozwolimy ci na zdobycie takiej potwornej władzy nad ludźmi!

– Zrobimy to, na Boga, naprawdę zrobimy! – krzyczał Dutton z wykrzywioną twarzą.

Desperacko ruszyliśmy naprzód, w kierunku wielkiej głowy, ale kiedy jego wielkie oczy napotkały nasze, gwałtownie powstrzymaliśmy swoje kroki. Stwierdziłem nagle, że idę do tyłu, do miejsca w którym stałem, z

Duttonem cofającym się razem ze mną. Obaj poruszaliśmy się jak dwa automaty.

– A wiec, wy dwaj macie zamiar mnie zabić? – zapytała głowa, która kiedyś była Pollardem. – Przecież ja mógłbym bez jednego słowa, tak wami pokierować, że sami byście się pozabijali, i zrobilibyście to w mgnieniu oka! Jakie szanse mają wasze prymitywne mózgi i słabowita wola, przeciwko mnie? A jakie szanse przeciwko mnie, miałyby siły całej ludzkości, kiedy wystarczy mi tylko rzut oka, by uczynić z was wszystkich marionetki mojej woli?

Desperacki błysk inspiracji przemknął mi przez głowę.

– Pollard, zaczekaj! – zawołałem. – Musisz kontynuować pracę nad procesem, z promieniowaniem! Jeśli zatrzymasz się w tej chwili, nie dowiesz się, jakie zmiany leżą jeszcze przed twoją obecną postacią!

Przez chwilę zdawał się rozważać moje słowa.

– Tak, to prawda – przyznał w końcu. – I chociaż wydaje mi się niemożliwe, abym kontynuując te badania, mógł osiągnąć jeszcze większą inteligencję, niż w tej chwili posiadam, chcę to stwierdzić z całą pewnością.

– A więc chcesz posiedzieć pod promieniami przez kolejne piętnaście minut? – szybko go spytałem.

– Tak, chcę – odparł, – ale aby wybić wam z głowy jakieś głupie pomysły, powinniście wiedzieć, że nawet wewnątrz komory, będę w stanie czytać wasze myśli i zabić was obu, zanim zdążycie wykonać jakikolwiek ruch, który mógłby wyrządzić mi jakąś krzywdę.

Wszedł z powrotem do komory, i kiedy sięgałem ręką do przełącznika, stojący obok Dutton drżał z przerażenia. Przez moment przyglądaliśmy się wielkogłowemu, zanim bijąca w dół biała energia, skryła go przez naszym wzrokiem.

Minuty tego okresu, zdawały się ciągnąć jeszcze wolniej, niż poprzednio. Wydawało mi się, że upłynęły całe godziny, zanim w końcu wyciągnąłem rękę, by wyłączyć przekaźniki. Zajrzeliśmy do wnętrza komory, cali się trzęsąc.

Na pierwszy rzut oka, wielka głowa w środku, wydawała się być niezmieniona, ale po chwili zauważyliśmy, że jednak się zmieniła, i to znacznie. Zamiast pokrytej skórą głowy, która posiadała przynajmniej szczątkowe ręce i nogi, wewnątrz znajdował się obecnie wielki szary, głowopodobny kształt, o jeszcze większych nawet rozmiarach niż poprzednio, wsparty na dwóch muskularnych szarych mackach. Powierzchnia tej szarogłowej istoty, była pomarszczona i pozwijana, a jej jedynymi rozpoznawalnymi cechami, były oczy, równie jednak małe jak nasze własne.

– O, mój Boże! – dygotał Dutton. – on zmienia się z głowy, w mózg… Traci ostatnie resztki swojego ludzkiego wyglądu!

Do naszych umysłów, od znajdującej się przed nami szarej wielkogłowej istoty, dotarła myśl. Myśl tak czysta i jasna, jakby wypowiedziana słowami.

– Domyśliliście się już chyba tego, że nawet moje poprzednie głowiaste ciało znika. Wszystko, poza mózgiem, ulega atrofii. Staję się chodzącym i

widzącym mózgiem. Jestem więc tym, czym cała wasza rasa, stanie się za dwieście milionów lat, stopniowo tracąc coraz bardziej swoje niepotrzebne ciała, i rozwijając coraz bardziej swoje wielkie mózgi.

Jego oczy wydawały się czytać nas na wskroś.

– Nie musicie się już teraz obawiać rzeczy, którymi groziłem wam, na moim ostatnim etapie rozwoju. Mój umysł stał się nieskończenie potężniejszy, i obecnie nie bardziej potrzebuje rządów nad waszą rasą, i tą malutką planetką, niż wy byście chcieli rządzić mrowiskiem i jego mieszkańcami!

– Mój umysł pokonał kolejne pięćdziesiąt milionów lat, na drodze rozwoju, tak więc może wznieść się teraz ponad wasze pojęcia potęgi i wiedzy, czego nawet sobie nie wyobrażałem w na poprzednim etapie, a co jest kompletnie nie do wyobrażenia dla was.

– Mój Boże, Pollard! – wykrzyknąłem. – Czym ty się teraz stałeś?

– Pollard? – roześmiał się histerycznie Dutton. – Nazywasz to coś Pollardem? Z Pollardem jedliśmy przecież kolację, trzy godziny temu, i on był istotą ludzką, a nie czymś takim jak to!

– Stałem się tym, czym z czasem staną się wszyscy ludzie – odpowiedziała za mnie myśl stojącego przed nami stworzenia. – Doszedłem już tak daleko na drodze przyszłej ewolucji człowieka, i mam zamiar dojść do końca tej drogi. Mam zamiar osiągnąć stopień rozwoju, jaki da mi ostatnia mutacja!

– Włącz dopływ promieniowania – kontynuowała jego myśl. – Myślę, że muszę teraz spróbować, ostatniej możliwej mutacji.

Ponownie pstryknąłem przełącznikiem i biały słup skoncentrowanych promieni oddzielił nas od wielkiego szarego kształtu. Czułem jak mój własny umysł poddaje się z wolna pod naporem grozy ostatniej godziny, zaś Dutton zachowywał się ciągle na wpół histerycznie.

W miarę kolejnych mijających minut, buczenie i trzaski wydawane przez wielką aparaturę, dudniły nam w uszach z siłą odgłosów gromu. Mając wszystkie nerwy napięte jak postronki, wyłączyłem w końcu urządzenie. Promieniowanie znikło, a postać w komorze ponownie stała się widoczna.

Dutton wybuchnął ostrym śmiechem, który gwałtownie przerodził się w szloch. Nawet nie zdaję sobie sprawy, czy sam czasami również tak się nie zachowałem, ponieważ w głowie pozostało mi tylko mgliste wspomnienie jakichś niespójnych rzeczy, wykrzykiwanych na widok tego, co moje oczy zobaczyły w komorze.

To był po prostu wielki mózg! Szara obwisła masa, o średnicy czterech stóp, leżąca w komorze. Jej powierzchnia zwijała się i marszczyła w niezliczonych kłębach i skrętach. Nie miała żadnych widocznych cech charakterystycznych, ani członków, składała się wyłącznie tylko z szarych komórek. To był wielki mózg, a jedyną widoczną oznaką jego życia, było powolne pulsowanie.

Jego myśli potężnie załomotały w naszych wypełnionych przerażeniem głowach.

– Widzicie mnie teraz, tak jak wszyscy ludzie będą wyglądali w dalekiej przyszłości, jako wyłącznie wielki mózg. Tak, być może zresztą zdawaliście

sobie sprawę, być może ja sam zdawałem sobie sprawę, kiedy byłem jeszcze taki jak wy, że taki właśnie będzie ogólny kierunek ewolucji człowieka. Mózg, który jako jedyny zapewnia człowiekowi dominację, będzie coraz bardziej się rozrastał, a ciało które temu mózgowi jedynie przeszkadza, będzie ulegać atrofii, aż do stanu kiedy człowiek przekształci się w czysty mózg, tak jak to jest obecnie w moim przypadku!

– Nie mam żadnych cech charakterystycznych, żadnych zmysłów, które mógłbym wam opisać. Tym niemniej jednak, mogę odbierać wszechświat nieskończenie lepiej, niż wy swoimi podstawowymi zmysłami. Jestem świadom płaszczyzn istnienia, których wy nie jesteście w stanie sobie nawet wyobrazić. Mogę karmić się czystą energią i nie potrzebuję żadnego niezdarnego ciała, do tego aby ją przekształcać. Pomimo tego że nie mam kończyn, mogę poruszać się i działać przy użyciu środków oraz z szybkością i mocą, pozostającymi całkowicie poza waszymi zdolnościami pojmowania.

– Jeżeli ciągle obawiacie się gróźb, jakie miotałem przeciwko waszemu światu i rasie, dwie fazy rozwoju temu, zapomnijcie o nich! Teraz jestem czystą inteligencją, i jako taka, chociaż nie odczuwam już emocji takich jak miłość czy przyjaźń, nie czuję również ambicji ani dumy. Jedyna emocja, jaka we mnie ciągle pozostała, to intelektualna ciekawość, jeżeli to w ogóle można traktować jako emocję. I to pragnienie poznania prawdy, które płonie w człowieku odkąd wyszedł ze stanu małpy, będzie właśnie ostatnią ze wszystkich żądz, która mu pozostanie!

Ostatnia mutacja

– Mózg… Wielki mózg! – powtarzał w oszołomieniu Dutton. – Tutaj, w laboratorium Pollarda… Ale gdzie się podział Pollard? Przecież był tu z nami…

– A więc pewnego dnia, wszyscy ludzie będą wyglądać tak samo jak ty? – zawołałem.

– Tak – nadeszła w odpowiedzi myśl, – za dwieście pięćdziesiąt milionów lat, ludzi takich jakich znasz dzisiaj, i wyglądających tak jak ty, już nie będzie. Po przejściu przez te wszystkie stadia rozwoju, przez które i ja przechodziłem dzisiejszej nocy, rasa ludzka rozwinie się w wielkie mózgi, zamieszkujące bez wątpienia nie tylko nasz układ słoneczny, ale również i inne systemy gwiezdne!

– I to jest koniec drogi ewolucyjnej człowieka? To jest ten najwyższy punkt, jaki może on osiągnąć?

– Nie, myślę że człowiek nadal będzie się zmieniał, przechodząc od tych wielkich mózgów w jeszcze wyżej rozwiniętą formę – odparł mózg. Mózg, który zaledwie trzy godziny temu był jeszcze Pollardem! – A ja mam zamiar teraz zobaczyć, jak ta wyższa forma będzie wyglądać. Ponieważ, jak sądzę, to będzie już ostatnia mutacja, i przy jej pomocy osiągnę kres drogi ewolucyjnej człowieka, ostatnią i najwyższą formę, w jaką może się on rozwinąć!

– Teraz włączysz dopływ promieniowania – kontynuował swoje polecenia mózg, – i za piętnaście minut będziemy już wiedzieć, jaka jest ta ostatnia i najwyższa forma rozwoju.

Moja ręka spoczywała już na przełączniku, ale Dutton zatoczył się w moim kierunku i mocno chwycił mnie za ramię.

– Nie rób tego, Arthurze! – zawołał mocnym głosem. – Dzisiejszej nocy, widzieliśmy już zbyt wiele strasznych rzeczy.… Nie oglądajmy tej ostatniej… Chodźmy sobie stąd…

– Nie mogę! – krzyknąłem. – O Boże, jakże chciałbym się zatrzymać, ale teraz już nie mogę… Muszę zobaczyć ten koniec na własne oczy… Muszę to zobaczyć…

– Włącz promieniowanie! – dobiegł do mnie ponowny rozkaz myślowy od mózgu.

– Koniec drogi rozwoju… ostatnia mutacja – wysapałem. – Musimy to zobaczyć… zobaczyć… – I nacisnąłem przełącznik.

Promienie ponownie buchnęły w dół, skrywając wielki szary mózg w sześciennej komorze. Dutton nieustannie wbijał oczy w jasną kurtynę ognia, kurczowo trzymając się mojego ramienia.

Minuty mijały! Każde tyknięcie zegarka na mojej ręce, odbijało mi się w uszach potężnym echem, jakby dźwiękiem bijącego dzwonu.

Zdawało mi się, że chwyciła mnie jakaś niemoc, niezdolność wykonania najmniejszego ruchu. Wskazówka mojego zegarka zbliżała się do minuty, na którą czekałem, ja jednak nie byłem w stanie podnieść ręki, aby wyciągnąć ją w stronę przełącznika!

Potem jednak, kiedy wskazówka doszła w końcu do wyznaczonego położenia, przełamałem swoją niemoc, i w porywie czystego szału, z nagłą mocą szarpnąłem za przełącznik, i razem z Duttonem pośpieszyliśmy do krawędzi sześcianu!

Wielki szary mózg, który poprzednio znajdował się w środku, zniknął zupełnie. Zamiast niego, na podłodze sześciennej komory, leżała całkowicie bezkształtna masa przezroczystej galaretowatej materii. Spoczywała w zupełnym bezruchu, lekko tylko drżąc. Moja trzęsąca się ręka poruszyła się do przodu, aby jej dotknąć, i wtedy zdaje mi się, że przeraźliwie wrzasnąłem, wydając z siebie taki krzyk, jakiego nawet wszystkie tortury najokrutniejszych piekielnych diabłów, nie byłyby w stanie wyrwać z ludzkiego gardła.

Masa znajdująca się wewnątrz sześciennej komory, była masą prostej *protoplazmy*! Taki był więc kres ludzkiej ścieżki ewolucji, najwyższa forma, do której mógł go doprowadzić czas, ostatnia z całego ciągu mutacji! Ścieżka ewolucji człowieka miała więc charakter cykliczny, zataczając koło do jego początków!

Z łona Ziemi narodziły się pierwsze prymitywne organizmy. Dalej poprzez stworzenia morskie, stworzenia lądowe, ssaki i małpy, ewolucja prowadziła do powstania człowieka. A z człowieka życie miało rozwijać się w przyszłości poprzez wszystkie te formy, jakie mogliśmy ujrzeć dzisiejszej nocy. Najpierw super ludzie, następnie pozbawione ciała głowy i czyste mózgi. W końcu, życie miało się zmienić, w wyniku ostatniej z szeregu mutacji, w protoplazmę, z której na początku wyszło!

Nie pamiętam dokładnie, jak to wszystko dalej przebiegało. Wiem tylko, że podbiegłem do tej drżącej, cichej masy, wykrzykując szaleńczo nazwisko Pollarda i wywrzaskując rzeczy, których dzisiaj cieszę się, że już nie pamiętam. Wiem, że Dutton również coś krzyczał, z obłąkanym śmiechem, oraz że ruszył z szaleństwem w oczach i wyciem niszcząc wszystko dookoła w laboratorium. W uszach ciągle mam trzask rozbijanego szkła i syk ulatujących gazów. I wtedy, z tych mieszających się kwasów buchnęły nagle jasne płomienie, rozprzestrzeniając się w gwałtownym pożarze. Jak mi się teraz wydaje, jedynie dzięki temu niebezpieczeństwu, udało mi się zachować moje własne zdrowie psychiczne.

Kolejną bowiem rzeczą jaką pamiętam, było to jak wyciągam z pomieszczenia laboratorium obłąkańczo śmiejącego się Duttona, i wynoszę go z domu, w zimną ciemność nocy.

Potem pamiętam chłodną, wilgotną od rosy trawę, pod moimi rękoma i twarzą, podczas gdy z domu Pollarda płomienie uznosiły się coraz wyżej i wyżej. Pamiętam również jak widziałem w tym purpurowym świetle

obłąkańczo śmiejącego się Duttona. Wtedy właśnie zdałem sobie sprawę, że on będzie tak się śmiał, już do samej śmierci.

W taki więc sposób kończy się moje opowiadanie o losie jaki spotkał Pollarda i jego dom. Jest to historia, którą, jak zaznaczyłem na początku, jedynie ja mogę obecnie opowiedzieć, ponieważ Dutton nigdy potem już nie wypowiedział żadnego sensownego słowa. W instytucji, w której obecnie się znajduje, wszyscy myślą, że jego stan jest wynikiem szoku spowodowanego pożarem, podobnie jak wierzy się, że w tym pożarze również zginął Pollard. Jak do tej pory nigdy jeszcze nikomu nie powiedziałem prawdy.

Opowiadam ją jednak teraz, mając nadzieję, że będzie to jakiś sposób na zmniejszenie uczucia grozy, jakie pozostało we mnie. Ponieważ nie może być bardziej przerażającej rzeczy, niż to co widzieliśmy owej nocy w domu Pollarda. Długo nad tym rozmyślałem. Okiem mojego umysłu wielokrotnie śledziłem ten ogromny cykl zmian, tak kompletnie bezcelowy, trwający eony rozwój życia z prostej protoplazmy, przez niezliczone miriady rozmaitych form i żywotów pełnych nieustannego bólu i walki, tylko po to, by zakończył się on ponownie w postaci prostej protoplazmy.

Czy ten cykl zmian ewolucyjnych powtarzał się będzie wielokrotnie, na tej i na innych planetach, nieustannie bez przerwy, bezsensownie i bezcelowo, dopóki będzie istniał wszechświat, w którym mógłby on być nadal kontynuowany? Czy ten kolosalny cykl zmian życia jest tak samo nieunikniony i niezbędny, jak cykl w którym w kosmosie tworzą się mgławice miriadów gwiazd, gwiazdy te po wygaśnięciu stają się czarnymi słońcami, a te czarne słońca zderzając się nawzajem, ponownie powodują powstawanie mgławic?

Albo może ten cykl ewolucyjny, wydaje się nam cyklem jedynie z pozoru, oraz, że istnieje jakaś zmiana ponad niego i poza nim, której nie jesteśmy w stanie zrozumieć? Nie wiem, która z tych możliwości jest prawdziwa, ale wiem że pierwsza z nich mnie prześladuje. Prześladowałaby ona również cały świat, gdyby świat uwierzył w moją opowieść. Być może więc, powinienem być szczęśliwy, pisząc te słowa i wiedząc z góry, że nikt mi nie uwierzy.

KONIEC